

dr inż. Janusz Bratek

emeryt

Powojenny Racibórz i okolice po „wędrowce ludów” to istny tygiel etniczny: miejscowi i napływowi z innych regionów kraju i kresów. Miejscowi pochodzenia niemieckiego i rdzenni mieszkańcy, z których większość to potomkowie, wg piewcy ziemi śląskiej K. Kutza, „zagubionego piastowskiego plemienia z dorzecza doliny Odry”; świadczą o tym chociażby ich polskie nazwiska oraz używana gwara śląska.

We wrześniu 1948r rozpocząłem naukę w 8. klasie w Męskiej Szkole Ogólnokształcącej stopnia podstawowego i licealnego im. Jana Kasprowicza. Moi koledzy pochodzili z rodzin miejscowych i napływowych. Przez cały czas nauki (1948-1953) w szkole w miarę lat edukacji integrowaliśmy się, niwelując różnice skąd jesteśmy, a różnił nas przecież kod kulturowy, by na koniec stworzyć „zgraną pakę”. Naturalnie utrzymywaliśmy bliskie kontakty z koleżankami z równoległej klasy Żeńskiej Szkoły Ogólnokształcącej, z którymi dotąd razem uczyliśmy się w latach szkolnych 1945-1948, spotykając na lekcjach religii w salce katechetycznej kościoła pw. Najświętszej Panny Marii oraz na różnych imprezach szkolnych, sportowych i prywatnych. Naszym profesorom (mgr J. Kapuścik /wychowawczyni/, mgr A. Chrzanowski, mgr K. Grabowska, mgr S. Mleczo, mgr Nowara, mgr E. Sowa, mgr B. Strzałka, mgr F. Zontek oraz ksiądz katecheta J. Hajda) zawdzięczamy gruntowne, acz wymagające naszego zaangażowania przyswojenie podstaw wykładanych przedmiotów. Chronili nas również w miarę możliwości przed indoktrynacją ideologii komunistycznej w ponurych czasach stalinowskich.

Studia wyższe ukończyło około 80% klasy. W ramach łączenia rodzin oraz ze względów ekonomicznych część koleżanek i kolegów wyjechała do Niemiec. Cały czas jednak podtrzymywaliśmy kontakty, tak gdy zaistniała możliwość, spotykaliśmy się na zjazdach rocznie szkoły i klasy. Dopiero na zjeździe z okazji 50-lecia matury, tj. w 2003 roku zjawili się prawie wszyscy żyjący. Tradycyjnie spotkanie rozpoczęło się mszą w „naszym kościele”, wtedy trzymaliśmy się jeszcze w grupach: odwiedzający i miejscowi. Jednakże w ciągu całego dnia spędzonego razem w szkole, posiłkach, spotkaniach w grupach „pękły lody” i znowu wróciliśmy do starych relacji; były one serdeczne, jakby nas nie dzieliło 50 lat od matury; każdy miał swoją opowieść z przebytej drogi. Szczególnie utkwiła mi w pamięci recytacja dużych fragmentów „Ody do młodości” przez jedną z koleżanek odwiedzających kraj. Było to dla mnie potwierdzenie wysiłku i wkładu naszych pedagogów w przywróceniu polskiej kultury i dziedzictwa historycznego, którego ciągłość była przerywana kulturkampem od lat 70. XIX w. wśród rdzennych mieszkańców tych ziem. Od tego czasu spotkaliśmy się okazjonalnie, jednakże w miarę upływu czasu coraz rzadziej, biologia robi swoje... .

Powyższymi wspomnieniami chciałbym złożyć hołd pamięci naszym pedagogom za przygotowania nas do dalszej drogi życia oraz kolegom, z którymi razem przeszliśmy lata szkolne.